PRZYJACIEL
DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, po niemiecku („Veränderungen während des Druckes“) zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm), a przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 19. Chełmno, dnia 8 Maja 1869. **Rok I.**

Lis i wilk.

Była raz zima co to ha! para na powietrzu marzła, a pod nogami śnieg skrzypiał, jak zardzewiałe zawiasy w piwnicy.

Takiéj tedy zimy chodziło sobie stare wilczysko po lesie i wołało auu! auu! Wtem spotyka go lisek hultaj i rzecze: „Bracie wilku, dlaczego to tak smutno?“

„„Nie ma być smutno,““ odpowiada wilk z pokorą, „„kiedy w brzuchu pustki, a tu się też i zębów przyjadło i pazury tępe!““

Ulitował się lis nad jego niedolą i zaprosił go z sobą na śniadanie do wsi, w któréj kmiotek Strogarz wyprawiał córce wesele.

„Oj będziemy mieli stypę,“ rzekł lis do wilka; „są tam połcie na poddaszu, trzeba nam ich skosztować.“

I wdrapali się pod zapolem na górę; ale miasto połci, znaleźli tylko placki pszenne, które wilkowi nie bardzo smakowały; więc z wielkiéj rozpaczy zawołał auu! auu!

Usłyszawszy to gospodyni Strogarka, dalej na górę, a za nią reszta gości z kijami i cepami.

Lisek zwąchnął co się święci, wyskoczył na dach i nakrył się ogonem, że go ani widnąć. Ale wilk niezgraba uwiązł w dziurze. Nuż tedy po nim łupu, cupu, łupu, cupu, aż w niebie było słychać.

O mało że nie zginął pod takiémi razami. Strach przypomniał mu jednak dawną odwagę i siłę: rzucił się więc na przebój, powalił kilku pijanych parobczaków o ziemię i prysnął.

Lisek tym czasem zlazł cichutku po drabi do sadu, ze sadu brózdą na płot, a potém ku kniei, ku kniei, pod którą napotkał wilka. wylizującego sobie cięgi ze skóry, i zaczął go przepraszać i użalał się nad nim.

Cóż jednak po żalach, kiedy złe nie da się naprawić. Więc też wilk rozgniewany zawołał: „„Com dostał, tom dostał; ale poczekaj jeno ty lisie! Jeżeli mi się nie wystarasz o śniadanie, to ja cię tu nauczę po kościele gwizdać.““ Oj źle, myśli sobie lis filut, łasi się wilkowi i mówi:

„Mięsa ci dać nie mogę braciszku, ale też dzisiaj post na mięso; pójdźmy lepiéj na ryby; są tu w jeziorze karpie jak woły.“

Udobruchawszy tym sposobem wilka, prowadzi go z sobą na jezioro, w którém przed chwilą wyrąbano przerębel, i rzecze: „A wiesz ty jak ja ryby łowię? . . . Oto wpuszczę mój ogon we wodę, to mi się u niego ryb nauwiesza, jak mrówek. Zarazbymci to pokazał, ale szelmy rybki tak już mój ogon poznały, że zdaleka od niego uciekają. Twój ogon tęższy braciszku, tyś też silniejszy odemnie, to więcéj poradzisz wyciągnąć. A więc daléj, wpuść ogon w przerębel; ja ci zaś powiem, rychło będzie czas wydobyć.“

Poczciwe wilczysko uwierzyło; siada sobie na lodzie, i wpuszcza ogon we wodę.

A był wtedy mróz trzaskający, gwiazdy się na niebie jaskrawo iskrzyły, jezioro hukało straszliwie. Nie dziw, że wilka coś w ogon uziąba; więc ledwie usiadł, pyta się: „„A co, są tam już?““

„Jeszcze nie,“ odpowiada lisek, „ale będą zaraz.“ Wilk siedzi, siedzi. i coraz mu zimniéj, więc znowu się pyta: „„A co, są tam już?““

„Oj są braciszku, ale się nie rusz, bo umkną.“ Jeszcze chwilę wilk siedzi spokojnie; lecz już też dłużéj wytrzymać nie może; jak się więc odsadzi, jak szarpnie, aż mu w krzyżach trzasło, a ogona nie wyciągnął. Drugi raz tedy poszarpnął, aż mu oczy na wierzch wylazły; nie wyciągnął przecież ogona, który porządnie przymarzł do lodu, wilk zaś myślał, że to taka siła ryb u niego wisi, i woła lisa na pomoc. Lis tymczasem het, het, ku kniei, jak oparzony, umykał. Dopiero wilczysko poznaje, że go oszukało i wyje z rozpaczy straszliwie. Tém wyciem obudzeni wieśniacy, wypadli z widłami i zakłuli go na jeziorze.

Taki był koniec starego wilka. Teraz wam opowiem, co się późniéj z lisem stało.

Lis, jak wiecie, jest drapieżny; orzeł jest także drapieżny; obaj polują na słabsze zwierzęta i żywią się niemi; swój swego zwąchnie od razu. Więc też orzeł poznał się z lisem i zaprosił go na chrzciny swego syna. Było na tych chrzcinach wielu innych gości; był tam wilczek młody, był kot szary, był i pies.

Wszyscy się wybornie bawili, a podchmieliwszy sobie trochę, opowiadali, jak który poluje.

Orzeł tedy swoje polowanie najbardziéj przechwalał, mówiąc do lisa: „Co mi tam wy kumotrze, chodzicie jak żółw po ziemi; ze mnie to mi to myśliwy, kiedy sobie podlecę ku chmurom, widzę całą ziemię naraz, każdego ptaszka w gniazdku, każdego zajączka w kotlinie zobaczę i wybiorę co najtłuściejsze.“

Spodobało się to lisowi; rzekł tedy: „Prawda kumotrze, żabym też tak chciał polować, ale nie każdy umie latać.“

„Czemu nie każdy,“ zawołał orzeł zdziwiony, „a cóż w świecie łatwiejszego, jak latać. Ja was zaraz kumotrze nauczę.“

Ręczę, żeby lis po trzeźwemu nie był w to uwierzył, ale się upił porządnie na chrzcinach i po pijanemu przystał na wezwanie orła, który go bierze w swe szpony, a podleciawszy wysoko, puszcza i mówi: „no teraz sami lećcie, ale na ukos, kumotrze, na ukos, bobyście kark skręcili.“

Lis pewno tego nie rozumiał, bo leciał na dół jak kula, a spadł jak kamień na ziemię; raz tylko drgnął, przewrócił się brzuchem do góry i wyszczérzył zęby.

Widząc to orzeł tam z góry, zapytał się: „cóż wam to tak śmieszno kumotrze?“

Kto chce wiedzieć, co na to lisek odpowiedział, niech czeka do jutra rana.

Olbrzym pomiędzy owadami.

Do owadów, jak wiecie, należą np. pszczoły, chrabąszcze, muchy, motyle itd. Są one niezbyt wielkie, a największym między owadami jest na załączonym obrazku przedstawiony tak zwany goliat olbrzymi. Nazywa się dlatego ten owad goliatem, że między owadami jest takim olbrzymem, jak niedyś był Goliat między Filistynami i Izraelitami.

Jest ten goliat szarawéj barwy a na tarczy szyjowéj ma 6 pręg czarnych. Skrzydła są szare i czarne. Załączony obrazek przedstawia ten owad w rzeczywistéj wielkości, choć są i większe nieco.

Żyje goliat tylko w Afryce, a jeszcze nie ma 100 lat od czasu, jak go pierwszy raz odkryto. Jeszcze przed niedawnym czasem płacono za parę goliatów 30 talarów. Długość tego owadu dochodzi do czterech cali.

Dzionek chłopczyka.

Rano.

Znowu wstałem z mego łoża
Taki wesół, czerstwy, zdrowy;
Znów dobroci wszechmoc Boża
Dziś mi dała dowód nowy.
O! jak dobry Pan Bóg w niebie,
Co nas wspiéra w wszéj potrzebie,
Więc Mu za to ślę paciérze,
I do pracy — daléj szczérze!

Nauka.

Ledwie ranek — młódź wesoła
Chętnie spieszy od rodziny,
Bo najpiérwszą dla niéj szkoła;
I przepędza w niéj godziny —
Czasu marnie tam nie traci:
Pięknie umysł swój bogaci,
Więc i ja też w miłéj szkole
Na nauce siedzieć wolę.

Po nauce.

Gdym poczciwie sprawił swoje,
To niczego się nie boję;
Twarz z uśmiéchem, wolne czoło —
To téż śpiéwam pieśń wesoło.
Jam swobodny jako ptaszek;
Zawsze chętny do igraszek,
Gdym porobił wszystko swoje —
Lenia dręczą niepokoje.

Po zabawie.

Nie ciągle się tylko bawić,
Czas i w pracy trzeba trawić,
Więc téż piszę, liczę, czytam,
Nad tém myślę, o to pytam,
To usłyszę, to opowiem,
I tak wiele ja się dowiem;
Próżno nigdy nie posiedzę,
By mieć z czasem piękną wiedzę.
Bo to wiele trzeba umieć,
Wiele poznać i rozumieć,
Toż naukę gdy posiędę —
Pożytecznym wtedy będę,
Wyjdę sobie na człowieka,
A cóż, proszę, leniów czeka? . .

Zakończenie.

Owoż, mili, jak widzicie,
Tak mi codzień schodzi życie;
Raz się bawię, znów pracuję,
Żadnéj chwilki nie zmarnuję,
Bo kto robi — ócz nie łzawi,
Bóg mu chętnie błogosławi.
Jam téż skromny, wdzięczny, grzeczny,
Obyczajny i stateczny,
Nie dokuczam i nie kłamię —
A siostrzyczka znów przy mamie
To pracuje a to szyje,
I w kłębuszek nici wije,
To znów dzierzga albo pruje,
A i w kuchni téż gotuje,
Czyści, zmiata, wszędzie sprząta —
Do każdego zajrzy kąta.
Toż rodzice nas uważają —
Jak to każde z nas się trudzi,
By na dobrych wyróść ludzi.

Józef Chmielewski.



Olbrzym pomiędzy owadami.

Leszek Biały.

Od dworaków opuszczona
Helena w stroju niedbałym,
Gdy syna trzyma u łona,
Co go zwano Leszkiem Białym;
Tak szerzy skargi płaczliwe,
Na swe losy nieszczęśliwe:

„Ty się śmiejesz dziecię lube,
„Bo nie znasz twojéj niedoli,
„Nie znasz spisków na twą zgubę;
„Oto z stryja twego woli
„Wydarłać państwo niecnota,
„A jam wdowa, tyś sierota.

„Zrodzony byś berłem władał,
„Dziś przewrotnych ludzi winą
„Wszystkoś na świecie postradał,
„Tułasz się biedna dziecino;
„Ja cię przytulę do łona,
„Lecz zkądże inna obrona?“ —

„Powściągnij łzy twe królowo,
„Zawołał Goworek stary,
„Byłem ojcu radą zdrową,
„Synowi dochowam wiary;
„Póki dłoń ta mieczem władnie,
„Żadna nań trwoga nie padnie.“

Pod czułym starca dozorem
Wzrastał w siły Leszek Biały,
I szedł chlubnym Piastów torem,
Był sprawiedliwy i śmiały;
Zręczny w rycerskich gonitwach,
I szczęśliwy w krwawych bitwach.

Goworek przez cnoty swoje
Wzbudził nienawiść dworaków,
Przyszli na Leszka podwoje,
Mówiąc imieniem rodaków:
Oddal Goworka, korona
Nazad ci będzie wrócona.

Królowa w modrzewim dworze,
W skromnéj siedziała komnacie,
I w skromnym była ubiorze;
Nie miała złota na szacie,
Przy niéj, poselstwem zdziwiony,
Siedział Leszek zamyślony.

Gdy milczą; Goworek stary
Tak ich zdumienie przerywa:
„Przyjm książe ludu ofiary,
„Panuj kiedy lud cię wzywa,
„Niechaj kraj na tem nie szkoduje,
„Że mnie zawiść prześladuje.

„Ja stary, władzy nie chciwy,
„Do skromnéj ojców zagrody
„Wrócę wygnaniec szczęśliwy;
„Ty długie uśmierz niezgody,
„A rządząc krajem potężnym,
„Bądź sprawiedliwym i mężnym.

„Jeźli za to żem pracował,
„Los mi usłyszeć zostawi,
„Że tego, com ja wychował,
„Naród Polski błogosławi,
„Nie umrę w cieniu méj strzechy,
„Bez słodkiéj sercu pociechy.“ —

Tu gdy płakała królowa,
Gdy w łzach wszyscy przytomni,
Książę odpowie w te słowa:
„Leszek nigdy nie zapomni,
„Co winien sobie, krajowi,
„I co winien Goworkowi.

„Nie chce by mąż co mnie wspierał,
„Gdym się tułał opuszczony,
„Dla mnie wygnańcem umierał:
„Nie chcę państwa, ni korony,
„Nad blask, co berło udziela,
„Wyżéj cenię przyjaciela.“ —

Nagrodziły nieba hojnie
Tę szlachetność, tyle męztwa,
Leszek zwycięzca na wojnie,
Odzyskał wydarte księstwa,
Stary Goworek przy zgonie,
Oglądał Leszka na tronie.

(Ze Śpiewów Historycznych Niemcewicza.)

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Chełmnie. Druk H. F. Boeniga w Gdańsku.